

DZIAŁ OGÓLNYCH KWESTYJ LEŚNYCH.

Bagna nadniestrzańskie

Przez
Emila Hołowkiewicza.

II.

Lesistość bagnisk.

Rozległe okolice na północ i południe od bagnisk, są bardzo ubogie w lasy; około 60 gmin pozostało bez cienia, a brak ten stanął już dotkliwie na przeszkodzie rozwojowi gospodarstwa krajowego *).

Mamy tu do opisanja dwie wybitne formy lasu; las dębowy na namulonych wargach rzecznych, i las olszowy wśród bagniska. Na wargach rzecznych, gdzie dobroczynna kolmacya spowodowała użyźnienie gruntu w postaci głębokiej warstwy namułu,

*) Ponieważ niewielkie lasy nie potrafią dostarczyć potrzebnego paliwa, rozpoczęto już eksploatacyę torfów. Na razie użytkują ten surogat na podtrzymanie przemysłu, w Czerlanach do fabryki papieru, w Tuligłowach do gorzelnii; ale niebawem rozpowszechni się ten rodzaj opału po domach włościańskich. Dzika eksploatacyja w Tuligłowach, nie pozwala użytkować torfu z głębszych warstw, gdzie właśnie masa torfowa jest najlepsza. Oprócz torfowisk w Czerlanach i Tuligłowach, napotykałem znakomite torfy do opału w Hołodówce, Mokrzeanach, Burczu, Czulołowicach, Porzeczu, Rudkach, Podhajcach i t. d.

Torfowiska na wielkiem bagnie, nie są dobre na paliwo.

żyje wspaniały las dębowy, przetknięty brzostem, a podszyty najrozmaitszymi krzewami powikłanemi nieprzebytą ścianą dzikiego chmielu i innych pnączów. Chmiel oplata się w około drzew, drapie się na gałęzie, pokrywa je swymi warkoczami, tworząc tajemnicze ciemności, przez które nie może przedrzeć się ani jeden promyk światła słonecznego. Jeżeli się drzewostan rozjaśnił, zapanuje łożyna, las olbrzymich łośpuchów, bodziaków i dzikiej marchwi; a to wszystko przeplecione dzikim chmielem do tego stopnia, że niepodobna pomyśleć o przejściu na kilka kroków.

Te brzegowiska Dniestru, to istny raj dęba w Galicyi. Smukłością, gonnością, doborowym materiałem, niewyrównają dąbrowy całego kraju dąbrowom w Werbiżu, Kołodrubach i Dołubowie. Niby toczony, pełne pnie wznoszą się wysoko jak górskie jodły i dopiero w zaledwie dojrzonej wysokości rozrastają niewielkie korony, jak by miały na sobie dźwigać kopnę nieba. Wkraczając w te dąbrowy, zdumiewamy się nad gęsto uszeregowanemi pniami, na kształt pilastrów i kolumn, i dopiero tu zrozumimy opisanie dąbrów germańskich przez Cezara; że dąbrowy były tak gęste, że nawet w zimie zaciemniały sobie promienie słońca wzajemnie.

Tu znachodzimy potwierdzenie zdania, że częste owocowanie dęba zawisło głównie od żyzności ziemi; lata urodzajne dęba są tu bardzo częste, i gdyby nie późne mrozy, rodziły by tutaj dęby podobnie jak starosłowiańskie i starogermańskie dąbrowy, co drugi rok obficie. Jako dowód częstej urodzajności dęba, widzimy po lasach stale utrzymywane sałasze dla nierogacizny (Werbiż).

Na najżyźniejszych namulach w pobliżu Dniestru, Strwiąża w nierównie pysniejszych dąbrowach, zapanował dąb letni; dalej od rzeki żyje dąb zimowy.

W nowszych czasach ustępują tu dąbrowy raptownie; obszary ich zajmuje kosa lub pług w posiadanie; a gdzie te dwa wrogi lasu niedotarły, następuje inna forma lasu.

Flora leśna, to stan tymczasowości; ziemie leśne kryją wiele uspionych kielków dawno niewidzianej roślinności; obce naleciałe ziarnko znajduje miłe przyjęcie na gruncie, niby u piersi macierzystej.

Dawniejszymi czasy panowała tutaj większa różnorodność — występowały inne postacie; nazwy utrzymane tradycją: Jasienowiec, Bukowce, świadczą o takich lasach. Po nich nastąpiły dąbrowy. Dziś staje się ziemia już dla dąbrów macochą, a dla nowo pojawiających się postaci tkliwą matką. Człowiek użytkując najwspanialsze drzewo dębowe, nie obeznany z kardynalnemi zasadami gospodarstwa przyrody, usuwa bezwzględnie cięciem to drzewo z lasu, i bezwiednie sprowadza tłumnie brzozę, grab, paklon, brzost na porębowisko; a jeżeli te drzewa nie zdążą dosyć skwapliwie zająć ojcowiznę dęba w posiadanie, i las łopuchów, bodiaków dzikiego chmielu i innych roślin ziemię pokryje, wtedy człowiek, wszelkiego stworzenia król, kapitulować musi przed chwastem. Ale nie tylko z tej strony grozi zagłada dąbrowom. Leśnik przejęty nowoczesną dążnością, wprowadzania bez względu na podłogę geologiczną i oddech podniebia kultury lasów iglastych, sadi i sieje tu na najżyźniejszych namuliskach świerki i sosny, jakby na ironię nauki hodowania lasu.

Mimo, że ani dla świerka ani dla sosny nie ma pomyslnych warunków w tej krainie, człowiek stara się z niezwykłą skwapliwością, rozmnożyć je jak najszerzej. Ciało tutejszego świerka i sosny nie celuje owym sławnym, trwałym i małym przyrostem; ową twardą i zwięzłą budową, która życie drzewa i jego powodzenie ubezpiecza na długie okresy, a człowiekowi dostarcza cennego w kraju i za granicą słynnego materiału. Mnogość i dobroć pokarmu szkodzi tym mieszkańcom skalistych gór i ubogich piasków, i tu mamy dowód, że tylko ubóstwo gleby i brak pokarmu, to dla nich warunki życia i powodzenia.

Fizyognomia tutejszej sosny straciła właściwą charakterystykę; zamiast surowej powagi drzew szyszkowych widzimy schorowane żebracze postacie. Prozaiczny handlarz drzewa z politowaniem odwróci się od tutejszego świerka i sosny, a właściciel nie kupi go nawet za niską cenę.

W pierwszej młodości goni świerk bajecznie; pędy i słoje podziwienia godne, lecz to nietrwa długo; przyrost ustaje, a białe chorobliwe gąbczaste ciało, pożera murs i tak śmierć za życia owłada drzewem.

Świerko i sosnomania zawładnęła tak silnie słabymi umysłami wielkiej części naszych z geograficznem rozsiedleniem roślin nieobeznanych leśników, że nawet naoczne przeświadczenie

że świerk na takich glebach, już na tyki chmielowe użyty, tylko drzewo mursowate dostarcza, nie potrafi osłabić ich zapalczowości. Jeżeli leśnicy niemieccy zdemoralizowani gospodarką finansową, uprawiając lasy świerkowe bezwzględnie, dążą do otrzymania największych przyrostów, to tu nie ma ta okoliczność zastosowania; bo przyrost dęba jest tu nawet większy niż u drzew szpilkowych, a wartość materiału świerkowego przynajmniej trzy razy mniejsza od cen dębiny.

Świerko i sosnomania przyczyniła się najwięcej do klęsk gospodarstwa leśnego, i jak każda mania, zdradza stan chorobliwy *).

Na lesistość i formę lasu, w naszym kraju, ziemią i klimatem tak wręcz przeciwnych okolicach (krainach), nie podobna zapatrywać się z jednego ciasnego stanowiska, utrzymania obszaru leśnego i formy wysokopiennej.

Zawsze i wszędzie powinniśmy mieć ogólne gospodarstwo krajowe na oku; a jeżeli ten interes przekonująco przemawia, nie powinniśmy się ani chwili wahać, czysto leśny interes poświęcić do pewnych granic interesom ogólnym. Obznajomiwszy się choćby tylko pobieżnie z właściwościami podłogi geologicznej rozmaitych okolic naszego kraju, musimy przyznać, że las w krainach o glebie do uprawy ekonomicznej mniej albo wcale nie przydatnej, stanowi główną gałąź gospodarstwa krajowego; hodowanie lasu jest tam głównym celem pociągania jedyne go dochodu z ziemi. W innych okolicach o bogatej glebie, racjonalnie biorąc, musimy uważać las nie jako cel, ale jako środek do rozwoju gospodarstwa krajowego; tu należy obszar lasu ograniczyć do stopnia, o ile względy klimatyczne i niezbędne zaopatrzenie samej okolicy drzewem (głównie opałowym) wymagają.

Okolica w mowie będąca naddniestrzańska, należy do najżyźniejszych w kraju; ziemia urodzajna w parze z łagodnym klimatem, przewyższa krainę podolską. Na takich glebach bo-

*) Z wszech miar wzorowa państwowa administracya pruska, zrozumiała pierwsza w Europie zgubne następstwa hodowania pewnych rodzajów drzew na niewłaściwym siedlisku, i w ustawie dla lasów gminnych przyjęto postanowienie, że uprawa ma nastąpić siedlisku odpowiednimi rodzajami (*Standortsgemäss*).

Nie zaszkodziłoby i u nas poczynić pewne postanowienia w tym przedmiocie, w nowej ustawie.

gaty, na najbujniejszych łąkach o jakich mieszkańcy innych okolic nie mają nawet wyobrażenia, nieekonomicznie hodować lasy o długich kolejach, gdyby to miały być nawet najwspanialsze dąbrowy.

Zamiast pielęgnować dąbrowy na eksport za granicę, nierównie korzystniejszą będzie tu produkcya drzewa opałowego na potrzeby miejscowe.

Dobrze zrozumiały interes właścicieli wymaga dalej przemiany kultury, ażeby żyzną glebę pod lasem oddać pod uprawę, a lasy przenieść na mało żyzne wylewom podpadające moczary. W ten sposób dałyby się pogodzić obydwu na pozór przeciwne, jednakże w rzeczy samej bardzo identyczne interesa, leśnika i gospodarza rolnika; zwłaszcza, że te obydwu gospodarstwa są w ręku jednego właściciela. Właściciel protegując jedno gospodarstwo, robi sam sobie niepowetowaną krzywdę zaniedbaniem drugiego.

Siły, jakie w glebie polegają, są najważniejszymi czynnikami ekonomicznego rozwoju każdego kraju; na nich opiera się bowiem urodzajność, obfitość i różnorodność użytku; możność ulepszenia, a ostatecznie wartość. Własności tych sił przyrody przeobrażają dopiero ziemię w dobrą, umożliwiają produkcję w różnych kierunkach.

Sama przyroda daje nam najpewniejsze wskazówki, gdzie tu hodować lasy; ona bowiem sieje je na ziemiach stosunkowo nieprodukcyjnych.

Nim opuścimy krainę najwspanialszych dąbrów i przeniesiemy się na bagniska, niepodobna nam nie wspomnąć o sadach owocowych, które tu występują nie jako sady obok domów, ale niby formacje leśne, nad brzegami Dniestru, w Kołodrubach, Powerchowiu i Tatorynowie. Kiedy te sady powstały, nie mogłem się dowiedzieć; założenie ich należy zawdzięczyć przodkom hr. Lanckorońskiego, w zamiarze podniesienia bytu włościan. Od czasu kiedy gminy samorządem się cieszą, poszły w zaniebanie; drzewa zdziczały, giną fizyczną śmiercią, o nad-sadzaniu nikt nie myśli. Dziś chcemy lud bankami uszczęśliwić, a ten uczciwy ludek, orientuje się dobrze; bo łatwiej pieniądze z banku dostać, przehulać, niż sady hodować.

Wejdzmy na bagniska, a spotkamy się z inną formacją lasu. Jak lite piaski pokryły się monotennie borami sosnowymi,

krainy podalpejskie borem świerkowym, tak bagna zazieleniły czarną olszyną.

Wody wiosenne Dniestru, Strwiąża i innych mniejszych strug, których brzegi ustroiły się olszyną, niosą na swych barkach rok rocznie wiele nasienia olszowego, a rozlewając się po szerokim bagnie, osadzają go na właściwym gruncie. Gdyby rok rocznie kosa pozostającą młodzież olszową zaraz w zarodzie nie tępiła, zalesiłyby się bagniska, jak daleko oko sięga, olszyną.

Chwilowego zysku chciwy człowiek, stanął tu rozwojowi lasu na przeszkodzie, ale i ten zysk iluzoryczny; najczęściej kosi trawę, ażeby nie zbierać siana, bo pierwszy lepszy wylew niszczy jego nadzieje. Zaprawdę szkoda mozolnej pracy, a jeszcze więcej, olszowego podrostu.

Ale i olsza ta królowa bagnisk, nie ma i na bagnisku jednakowego powodzenia. W pobliżu brzegów, gdzie mętnemi falami podniosły i wzmocniły się zakłęsłe jątrzące torfowiska, buja las olszowy wspaniale; w miarę ulepszenia gruntu rocznemi wylewami, znajdują wśród olszyn przytułek i inne drzewa. W dali przeziara bieluchna szata płaczki leśnej, lub niezwykły gonnością odznaczający się las wierzbowy; w innych krainach nie znana formacja leśna. Niedbale zabity kół wierzbowy przy niezwykłych warunkach roślenia, buja do bardzo znacznej wysokości. Brak lasu, wysokie ceny opału i znakomity przyrost, wprowadziły ten rodzaj drzewa do koncertu drzew leśnych. Las olszowy na nienamulonych trzęsawiskach, użyźnionych mniej mętnemi wodami, przedstawia interesujący widok;— pnie drzew olszowych wznoszą się na grubych korzeniach niby na szczudłach; tylko kończyny korzeni znajdują podstawę w głębi trzęsawiska.

Ale i te lasy, zaledwie ulepszony się gleba namulę, ustępują krok za krokiem przed niepohamowaną żądzą rozszerzenia łąk, których tu takie obszary, że możnaby niemi zaopatrzyć rozległe okolice w siano. Tyle tu wypasowych pastwisk, żeby poczwórną ilość bydła wychodować mogły.

Widząc zapamiętałe tępienie lasu, któren tu w stosunku do innych kultur przy racjonalnem gospodarstwie najpewniejszy i największy dochód przynieść może, mimowoli odnosi się wrażenie, że większy właściciel tej okolicy nie zastanowił się jeszcze nad rentowną gospodarką. Nienawidzi rachunku, tępi las, żeby

(w naszym społeczeństwie) zasłużyć sobie na nazwę dobrego gospodarza; — tępi dla tego, że inni tępią, bo to modnie i należy do dobrego tonu. W tem królestwie łąk pomnażać obszary łąk w nieskończoność, zdradza jakiś stan chorobliwy. Tutaj kosa trawę zapamiętała, żeby kosić, a rzadko kiedy zbierać; a jeżeli uda się zebrać, stawiają stogi na bagnie bez należytego podwyższenia, ażeby pierwsza lepsza woda tem pewniej siano zgnoiła.

Znaczne obszary łąk nie są wcale użytkowane, a woźnica wybierając się w drogę nie zapomni zaopatrzyć się w kosę; staje gdzie mu się podoba, nakosi trawy - popasie bydło; naładuje trawy na wóz i jedzie dalej. Zdaje się postanowienia statutów z 15. wieku, zachowały się tu w nieskazitelnej czystości. Jak przemianę dąbrów na wyżej położonych miejscach na role, dla ogólnego gospodarstwa uznałem za proceder korzystny, tak tępienie lasu olszowego na bagnie i terenie podpadającym częstym wylewom, uważam za krok tak nierozważny, że chyba właściciel chce sobie zgotować niepowetowane straty. Rachunek bardzo pojedynczy; jeden 4-metrowy stos opału olszowego w lesie kosztuje około 10 zł. przyrost olszyny na lepszym bagnie na jednym morgu dojdzie 3—5 metr. sześciennych, więc dochód z jednego morga można liczyć co najmniej 11 zł., gdy morg nawet lepszej łąki, uwzględniając wylewy, ani połowę tego nieuczyni; cóż dopiero mówić o kwaśnych, ostrych trawach.

Zdawało by się, że olchy ostatnie przytulisko powinny znaleźć tam, gdzie woda namułowa nie wyposażyła jeszcze nieurodzajną pustą do wydawania żyźniejszej trawy, gdzie na powierzchni rozlega czyste torfowisko, a ostra jedynie na ściółkę przydatna „ryzula“ wyłącznie zapanowała; ale niestety i tu dociera nieubłagana kosa po siano bez wartości.

Na szczęście nie każdego roku można tu dostąpić, a jeżeli rok po roku trzy lata staną na przeszkodzie, podrastająca olszyna zostaje uratowaną;— ale nie tego żeby kosarz chciał zaszanować młodocianą olszynę — tej miłości dla lasu nie znajdziesz u tutejszego mieszkańca; nie podcina on olszynę tylko z obawy, aby na olszowym pniu nie urwał kosę. Tylko w tak zdradziecki i podstępny od samej przyrody protegowany sposób, zdobywa sobie las stanowisko. Nasionko olszyny do awanturniczej wędrówki nawykłe, jakby dowiedziawszy się o chwilowo

odłogiem leżącej ziemi, skwapliwie zajmuje wolne siedlisko, a nim się wróg lasu spostrzeże, pojawiają się piękne olszowe gaiki, lub pojedyncze osobniki olszyn, na szerokim bagnie. Nie zazdrościmy olszynie tej zdobyczy; nowa podstępem zdobyta ojczyzna jest dla niej macoszą. Gleba czysto torfowa, bez cząstek mineralnych, nieprzyjmująca ciepła, niesprzyja florze;— nawet olsza, ta królowa bagnisk prowadzi tu bardzo nędzny żywot, jak o tem świadczy jej żebracza zgłodniała postać. Wbrew swej przyrodzie traci sercowy korzeń, a boczne korzenie, jakby w obawie, głębiej w ziemi spotkać się z niebezpiecznym nieprzyjacielem, czołgają się po jej cieplejszych warstwach na powierzchni, pobierając pokarm z powietrza i opadów atmosferycznych*).

Olszyna ma tu bardzo słabe zakorzenienie; zaledwie trzyma się swej podstawy i to właśnie jest często powodem jej śmierci.

Jak już pierwej nadmieniałem, pływa całe rozległe 2—4 metry grube torfowisko na wodzie zaskórnej; u spodu ma ta woda swoje prądy, tak samo jak woda z wylewów na powierzchni torfowiska. Wezbrane wody jesienne wylewają na torfowiska, pozostają tam do mrozów, u góry zamarzają, a spodnia pod lodem odpływa nazad do Dniestru; przezco tworzy się nieraz luźnie stojąca skorupa lodu na bagnie. Z wiosną gdy ziemia rzuca śniegową szatę, wody wzbierają, a lody jeszcze osobliwie w lasach nie puściły, następuje parcie tak wód zaskórnych jak i wód bezpośrednio pod lodem do góry; a że lody mocne, więc podnosi się lód razem z drzewostanem, a w skutek tego odrywają się korzenie i las usycha. W ten sposób zniszczyły lody 17 morgów starego lasu w Terszakowie przed dwoma laty; a drobnych gaików ginie rok rocznie wiele.

*) Podobne zjawisko widzimy na czystych nieurodzajnych i podmokłych piaskach. Na takim gruncie posadzona sosna, brzoza lub akacya, nie mając pokarmu w pobliżu, parte w walce o byt jakąś tajemniczą, niepokonaną przewidującą siłą, wysyłają daleko swoje bezwiedne organa po zdobycz. Nie nie powstrzyma tych żarłoków od poszukiwania pokarmu; przebyć większą przestrzeń, przeleźć przez rowy, to dla nich igraszką; cała wędrówka odbywa się tuż pod powiecznią. Mógłbym naliczyć setki przykładów, że korzeń w latach po posadzeniu przepęłzał 20—30 metrów szukając pokarmu;— najszcześliwszy jeżeli natrafi na drogę, użyźnioną nawozami; tu rozszerza całą sieć korzeni i karmi ztąd odległą roślinę.

Przy tej sposobności wypada mi zwrócić uwagę na ten fakt i oświadczyć, że stała kultura bądź łąki, bądź lasu, da się tu tylko wtedy wprowadzić, jeżeli zaskórna woda odprowadzoną zostanie i całe bagnisko na stałym gruncie osiedzie; wtedy i namulenie będzie miało nierównie lepszy skutek.

Lesistość ustępuje tu raptownie; a gdzie nie wielkie lasy się utrzymały, tam utrzymała się tradycyjna niegospodarność plądrowania, by zarazem tracić trwały dochód i kapitał. Nie tu proceder uzyskania najwyższego dochodu, ostateczności się stykają; obok lekkomyślnego tępienia panuje wzzelkiemu gospodarstwu nieprzyjazny konserwatyzm. Ludność odzwyczajają się tu od lasu; pali trzcina i słomą, włościanin zamiast sadów sadi w pobliżu domów wierzbę, bo ta daje mu wiele korzyści.

Wśród niezwykłej obojętności i zaniedbania spraw leśnych, spotykamy tu w ostatnich latach obywatela, któren potrafił trafnie ocenić całą doniosłość kultury leśnej na bagnie. Ale niestety zaledwie rozpoczął w kulturze bagnisk epokę stanowiącą pracę, zawistna śmierć przecięła przedwcześnie jego życie i osierociła całą okolicę, której ludność nie widząc przykładu i bodźca do czynu, odda się dalej drzemce i apatii. Mam tu na myśli Stanisława hr. Dzieduszyckiego, właściciela Pohorec. Śp. hr. Stanisław, znany w okolicy gospodarz rolny, różnił się od wielu swoich kolegów i sąsiadów tem, że obok roli uważał las za dodatni i niezbędny czynnik w gospodarstwie, i potrafił pogodzić obydwie główne działy gospodarstwa, oddając pod każde z tych gospodarstw, odpowiednie siedlisko. Dąbrowy na wyższych położeniach niepodlegających wylewom, oddał pod uprawę pługa, a znacznie większy obszar na bagnie, oddzielił pod uprawę lasu. Znając przyrodę bagnisk, że w stanie w jakim się znajdowały, nawet pod las użyte, gonnego drzewostanu i szlachetniejszych traw nie wydadzą, rozpoczął z całym zapalem kopanie namulających i odwodniających rowów. Wynik był w bardzo krótkim czasie znakomity, lecz niestety przykład nie znalazł naśladowania; przeciwnie pieniactwo sąsiadów nie spoczęło, dokąd nie przerwało chwalebna czynność melioracyi. Zamiast utworzyć spółkę wodną i uregulować namulenie dla ogólnej korzyści, wystąpili sąsiedzi ze skargami, zmusili władze do interwencyi i do obłożenia grzywnami śp. hr. Stanisława, za zatapianie ich gruntów.

Namulenia były tak zbawienne, i przemieniały nieurodzajne pustacie w urodzajną ziemię, że spowodowały hrabiego do oświadczenia, że chętnie co roku grzywny płacić będzie, ale namulenia nie zaniecha.

Z namuleń w Pohorcach skorzystały znacznie i sąsiednie gminy; w Podolcu na granicy od Pohorzec, powstał także znaczny olszowy drzewostan. Las na bagnisku ma wielką przyszłość, zaopatrywałby w drzewo około 70 gmin bezleśnych, i dałby właścicielom bagnisk znakomite dochody. Może przyszłe pokolenie ocknie się z wygodnej drzemki, zrozumie korzyści i pozna warunki, jakie sama przyroda nastęcza i prosi człowieka, ażeby tylko działał według jej wyraźnych wskazówek.
